

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

Od Redakcji	1
Spotkania: Rozmowa z Moniką Mieroszewską	2
Pożegnania: Zmarł Jan Tadeusz Stanisławski	3
Podróże po Literaturze: Wybitne Polki	4
Recenzje i Omówienia: Bart, Grochola, Sztaudynger, Singer	5
Kino Stare i Nowe: <i>Jasminum</i>	11
Z Biblioteki: Ukonstytuowanie nowego Zarządu, pierwsze decyzje	
Nowe nabytki	12
Wydarzenia: Wystawa fotografii w National Gallery of Art	13
European Poetry in Motion	13

Od Redakcji

W majowo beztróskim nastroju prezentujemy Państwu recenzje i omówienia lektur lżejszych, niemniej jednak wartych przeczytania. O historii opowiedzianej przez portret pisze dla nas Ewa Jędrzejczak, nad stanem małżeńskiej świadomości zastanowić się radzi Hanna Skibniewska, Maja Peretz przypomina jakże frywolną czasami twórczość Jana Sztaudyngera, a Joanna Petry-Mroczkowska liczy dla nas sławne Polki. Nawet wspomnieniowe pożegnania poświęciliśmy tym razem satyrykowi, który swoją mniemanologią stosowaną pomógł wielu z nas przetrwać absurdy dnia codziennego w przedsolidarnościowej Polsce. Z lektur anglojęzycznych proponujemy recenzję Juliana Berengauta ze świetnej biografii Isaaka Singera. W kinie natomiast, także nie do końca poważne *Jasminum*, o którego wieloznacznościach pisze dla nas Beata Kubok.

Zapraszamy też do „spotkania” z naszą redakcyjną koleżanką – Moniką Mieroszewską. Monika jest filarem Biblioteki i *Wiadomości*, a o ludziach i sprawach, z którymi miała się okazję w życiu spotkać, mogłaby powstać cała książka. Mamy nadzieję, że nasze z nią „spotkanie” da takiej książce początek.

Na koniec wreszcie zapraszamy do Biblioteki, do której dostał właśnie nowy transport książek i filmów oraz do udziału w innych wydarzeniach kulturalnych i literackich. Warto na przykład wiedzieć, że do

From the Editors

In keeping with the mood of the season, in this issue you will find reviews of lighter, though worthy, offerings. Ewa Jędrzejczak writes for us about history viewed through the eyes of a portrait; Hanna Skibniewska discusses a book on marital advice; Maya Peretz reminds us of the limericks of Jan Sztaudynger and Joanna Petry Mroczkowska focuses on famous Polish women in world history. Following through on the lighter theme, we bid farewell to a satyrist, Jan Tadeusz Stanisławski (1936-2007) who helped many of us to get through the absurdities of daily life in pre-Solidarity Poland. Julian Berengaut reviews in English the excellent biography of Isaac B. Singer. As for films, Beata Kubok writes about the various themes in *Jasminum*.

In our series of “encounters” we talked this time with our colleague Monika Mieroszewska. Monika is a pillar of the Polish Library and *Polish Library News*. Her interesting reminiscences could fill a book and we hope that this “encounter” will be the beginning of one.

Finally we invite you to the library where we just received a new shipment of books and films. We also hope you will participate in the many cultural and literary events taking place in the Washington area. For example, it is worth noting that throughout the month of May you can read samples of poetry from the 27 member nations of the EU. The verses are on flyers in busess and Metro-

Waszyngtonu zawitała właśnie najlepsza europejska poezja, którą czytać można z wielobarwnych i wielojęzycznych ulotek na stacjach metra i w autobusach. Wkrótce otwarta też będzie wystawa fotografii, w tym polskiej, którą uświetni koncert samego mistrza Szymanowskiego. Zapraszamy, polecamy.

rail stations. Polish photography will be part of an exhibit of *Central European Photography between the Wars* which will open on June 10th at the National Gallery of Art. A concert of music by Szymanowski will honor the exhibit. See you at the library and at some of the events!

Spotkania: Rozmowa z Moniką Mieroszewską



Monika Mieroszewska

Iza Rutkowska (IR): Moniko, Twoje nazwisko kojarzy się z najlepszymi tradycjami polskiej myśli politycznej i patriotycznej.

Monika Mieroszewska (MM): Pozwolę sobie przytoczyć jeden z moich ulubionych cytatów z Ojca, Juliusza Mieroszewskiego: *Słowo jest ostatecznym instrumentem*

działania politycznego, ponieważ w ostatecznym rozrachunku zwyciężyć nie oznacza podbić, lecz zjednać. Zaś zjednać oznacza przekonać. Niestety Ojciec nie doczekał roku 1989. Umarł w 1976.

IR: Kiedy jako 15-letnia dziewczyna opuszczałaś Londyn, czy przewidywałaś, że pozostaniesz tu na stałe? Co zatrzymało Cię w Nowym Jorku?

MM: Emigrowałam z Matką do Stanów Zjednoczonych, konkretnie do Nowego Jorku. Tej decyzji nigdy nie żałowałyśmy. W Nowym Jorku moja Matka, dziennikarka Ewa Mieroszewska, dostała pracę w redakcji *Radia Wolna Europa*, gdzie pisała teksty i prowadziła *Program Kulturalny* przez wiele lat. Ja spędziłam bardzo miłe lata studenckie na miejskim uniwersytecie Hunter College. Uzyskałam B.A. z literatury angielskiej.

IR: Czy nie ciągnęło Cię jednak do Europy?

MM: Tak, oczywiście. Po paru latach pracy w domu wydawniczym, gdzie spędzałam dni na czytaniu nadesłanych do redakcji szmir w poszukiwaniu "best sellera", popłynęłam parowcem do Europy. W Paryżu spędziłam trzy piękne lata. Pracowałam w księgarni *Librarie Polonaise* i we francuskiej perfumerii. Jak tylko mogłam to odwiedzałam Ojca w Londynie. No, ale w pewnym momencie zdecydowałam, że dobrze będzie zdobyć konkretny fach. Wróciłam do USA na studia bibliotekarskie.

IR: Przez domy Twoich rodziców i Twój własny przewijały się najważniejsze osobistości polskiego życia emigracyjnego.

MM: Miałam szczęście mieć wybitnych rodziców. Dopiero później w życiu w pełni doceniłam, że miałam możliwość poznać tylu ciekawych ludzi. Jako dziecko uważałam na przykład za zupełnie normalne, że na pierwszą wyprawę do kina pojechałam „na barana” na ramionach Wańkowicza, który był „poganiany” przez Broniewskiego—tak paradowaliśmy przez ulice Jerozolimy na film *Thief from Baghdad*.

IR: W jakim języku czytałaś po raz pierwszy *Rok 1984* Orwella? Ta książka musi mieć dla Ciebie szczególne znaczenie.

MM: Przyznam się, że przeczytałam *Rok 1984* pierwszy raz po angielsku, a później w polskim tłumaczeniu mego Ojca. Wiem, że Ojcu bardzo zależało, żeby powieść przetłumaczyć językiem literackim, co uczynił. Książka była wydana przez Instytut Literacki w Paryżu w 1953. Podobno była czytana masowo w Polsce potajemnie.

IR: To prawda, sama czytałam ją z powielaczowej odbitki. W Waszyngtonie pracowałaś w instytucji dla Polaków niezwykle zasłużonej, czyli w *Głosie Ameryki*. Jakie są Twoje wspomnienia z tego okresu?

MM: Bardzo dobrze wspominam te lata. Z ramienia United States Information Agency prowadziłam małą bibliotekę dla użytku dziennikarzy Głosu Ameryki. Wtedy było ponad 40 sekcji językowych, między innymi polska. Moim głównym zadaniem było dostarczanie materiałów dziennikarzom, często w bardzo szybkim tempie. Internet usprawnił się dopiero w ostatnich latach mojej pracy. Dawniej szukanie materiałów było znacznie trudniejsze. Pamiętam, jak wszyscy przybiegli do biblioteki szukać informacji o Karolu Wojtyłe, gdy został wybrany Papieżem. Z własnej inicjatywy brałam też udział przez jakiś czas w polskich audycjach Ireny Radwańskiej o codziennym życiu w USA.

IR: Obecnie pracujesz bardzo aktywnie jako wolontariusz, w tym nie tylko dla Biblioteki.

MM: Dla Biblioteki pracuję od 1994 roku. Pracuję też dla Smithsonian, w ich Muzeum Sztuki Amerykańskiej.

IR: W Bibliotece wzięłaś na siebie odpowiedzialność za zarządzanie naszą kolekcją zbiorów anglojęzycznych. Co możesz nam o niej powiedzieć?

MM: Sporo wychodzi ciekawych książek o sprawach polskich. Wybieram nie tylko książki historyczno-polityczne, ale też biografie, wspomnienia, powieści i poezje. Jest też coraz więcej tłumaczeń, jak na przykład nowe tłumaczenie poezji Herberta. Oczywiście zbiór anglojęzyczny jest nie tylko dla osób, które nie czytają po polsku. Ale chciałabym żebyśmy przyciągnęli do Biblioteki więcej osób polskiego pochodzenia, które mają trudności z czytaniem po polsku.

IR: Niezwykle cenię Twoją pomoc w redagowaniu *Wiadomości z Biblioteki*. Pisziesz równie pięknie po polsku i po angielsku, mimo iż z Polski wyjechałaś mając zaledwie 3 lata. To imponujące.

MM: Jeśli chodzi o polski, to oprócz oczywiście domowi rodzinnemu, dużo zawdzięczam polskiej szkole/internatowi pod Jerozolimą, gdzie spędziłam 3 lata w czasie wojny. Pamiętam, jak klasa gromkim głosem recytowała *Bagnet na Broń*, jak płakaliśmy nad Jurkiem Biczaniem. Już nigdy potem nie chodziłam do polskiej szkoły, ale uczuciowy ślad tych dni został ze mną do dziś.

IR: Niedawno odwiedziłaś swój rodzinny Kraków po

wielu latach nieobecności. Jakie były Twoje wrażenia? Wśród jego budowniczych byli Twoi przodkowie, jeden z Mioszszewskich prowadził nawet Stary Teatr w Krakowie.

MM: Kraków był dla mnie krainą z baśni, zabarwioną wspomnieniami rodziców. Na starej fotografii jestem z Matką na Plantach. A tu przed domem na Krupniczej. Mama wspominała studenckie bale na Uniwersytecie Jagiellońskim, a Ojciec opowiadał jak chodził „na śledzia” do Hawelki, w południe przed wigilią. No i jak przyjechałam do Krakowa, to zobaczyłam, że wszystko dalej istnieje — Planty, uniwersytet, „nasz” dom i nawet drzewo, pod którym sypiałam kiedyś w wózku. Oczywiście poszłam do Hawelki na Rynku. Mieszkałam w nowoczesnym hotelu, a po uliczkach goniły mnie duchy (ale sympatyczne) z przeszłości. Jest to magiczne miejsce.

IR: Czasy politycznej emigracji Polacy mogą zaliczyć do przeszłości. Czy jest wobec tego miejsce dla polskich Bibliotek za granicą? Czy nie wystarczy Internet?

MM: Dalej wielu Polaków mieszka za granicą, tymczasowo albo na stałe. Ludzie lubią obcować z innymi o podobnych zainteresowaniach. Kupowanie książek i filmów w Internecie tego nie daje. W czasie mego ostatniego dyżuru w Bibliotece rozmawiałam z Polką, która mieszka w Libanie. Była szczęśliwa, że dzięki córce odkryła naszą Bibliotekę. To coś mówi, prawda?

IR: Myślę, że tak. Cieszę się, że ciągle znajdujemy potwierdzenia, że jesteśmy potrzebni. Ogromnie dziękuję Ci za rozmowę.

Pożegnania: Jan Tadeusz Stanisławski (1936-2007)



Jan Tadeusz Stanisławski

Moje pokolenie w Polsce wychowało się słuchając *Programu Trzeciego Polskiego Radia*. Dzisiaj często słyszę opinie, że było to radio elitarne, przeznaczone dla słuchaczy o wyższych wymaganiach kulturalnych i artystycznych. Do tej pory nie odnoszę wrażenia, że należę do elity intelektualnej, a *Programu Trzeciego* słuchałem, bo był po prostu inny. Nadawał świetną muzykę, a programy literackie były tak niezwykle, że omawiało się następnego dnia w szkole z kolegami. Niektóre sformułowania z audycji *60 minut na godzinę* lub ze *Studia 202* weszły do języka codziennego. Oczywiście

chodzi o język słuchaczy w wieku lat 12 do 25. Popularność *Trójki* wynikała głównie z niezwyklej i niespotykanej dotąd osobowości prezenterów muzyki i autorów słuchowisk.

Jednym z nich był zmarły niedawno Jan Tadeusz Stanisławski, satyryk, aktor oraz twórca i profesor mniemanologii stosowanej. Co to jest mniemanologia stosowana? Sam uczony określił ją w ten sposób: *Każdy ma jakieś mniemanie o sobie i innych ludziach. Ale czyjaś opinia o mnie i moja opinia o sobie to z pewnością dwa różne osądy, a stąd niedaleko do awantury. Pomyślałem, że potrzebna jest nauka, która wprowadzi ład w chaos stosunków międzyludzkich*. Nie wiem czy ta nauka wprowadziła gdziekolwiek ład, ale na pewno nie było wtedy w Polsce wykładowcy z większą ilością słuchaczy

niż ten radiowo telewizyjny profesor. Zwłaszcza, gdy mówił *O wyższości świąt Wielkiej Nocy nad świętami Bożego Narodzenia* (a może odwrotnie?).

Pod koniec lat 50. studiował na Uniwersytecie Warszawskim ekonomię i filozofię więc bardzo logiczne było to, że w końcu zajął się satyrą. Karierę zaczynał w słynnym *Studenckim Teatrze Satyryków (STS)*, później występował w Teatrze Powszechnym, ale najbardziej znany był z *Kabaretu pod Egidą*, z *Kabareciku Olgi Lipińskiej* i programu *Zezem*. Zawsze będzie się jednak kojarzył głównie z tym specyficznym, współtworzonym przez niego „trójkowym” humorem z lat 70. Zwłaszcza z *Ilustrowanym Magazynem Autorów*, którego wszyscy

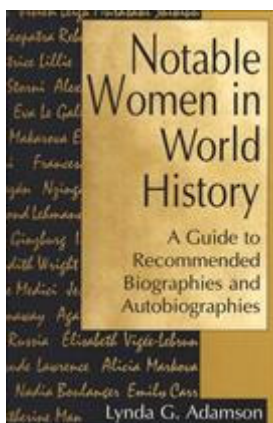
śluchali w każdą niedzielę o 10 rano. Wszyscy to znały wtedy ja i moi koledzy z klasy.

Jan Tadeusz Stanisławski był też aktorem filmowym. Zagrał między innymi w *Zezowanym Szczęściu* i w serialu telewizyjnym *Czterdziestolatek*. Każdy, kto oglądał *Czterdziestolatek* pamięta oczywiście śpiewaną przez Andrzeja Rosiewicz piosenkę *Czterdzieści lat minęło...* Tak, tak, słowa do niej napisał właśnie Jan T. Stanisławski.

Zmarł w Warszawie 21 kwietnia 2007. Miał 71 lat.

Jerzy Kozłowski

Podróże po Literaturze: Wybitne Polki



Lynda G. Adamson, profesor literatury w marylandzkim koledżu, pokusiła się kilka lat temu o skompilowanie wykazu najwybitniejszych kobiet w historii świata.^{1/} Według założenia w przypadku każdej zamieszczonej postaci musiało istnieć kilka biografii w języku angielskim napisanych po 1970 roku. Autorka odrzuciła kobiety urodzone w Stanach Zjednoczonych, a kobietom z

angielskiego kręgu językowego (piszącym po angielsku) podwyższyła poprzeczkę – musiały być laureatkami jakiejś liczącej się nagrody.

Adamson we wstępie zastrzega: *kobieta posiadająca tylko jedną biografię po angielsku wcale nie musi być mniejszego kalibru niż ta, która posiada pięć*. Kobiety z mniej znanych kręgów kulturowych mogą mieć wiele biografii w ojczystym języku, ale żadnej w angielskim. Brak biografii wykluczył jednak wiele kobiet zasługujących na zamieszczenie.

Jakie Polki znalazła Adamson? Słownik kobiet rozpoczyna się właśnie od jednej z nich -Magdaleny Abakanowicz (1930 -). Pozostałe to Marie Curie, Maria Dąbrowska, Maria Goepfert-Mayer, królowa Jadwiga, Róża Luksemburg, Helena Modrzejewska (Modjeska), Marie Rambert oraz Elisabeth Schwartzkopf.

Niewielka to reprezentacja i trochę dziwna. Ale trzeba przyznać, że w porównaniu z większością krajów europejskich wypadamy nie tak znowu najgorzej. Holandia i Ukraina mają po cztery reprezentantki, Węgry, Norwegia, Szwajcaria i Dania po trzy, Grecja

dwie, Czechy jedną. Szkocja i Irlandia posiadają ich po siedemnaście (jak by nie było, to anglojęzyczne krainy). Rosja aż 23, w sporej mierze dzięki wybitnym Żydówkom.

Przyjrzyjmy się dziewięciu postaciom przypisanych Polsce.

Po wspomnianej Magdalenie Abakanowicz, Maria Curie (1867-1934) – oczywiście. Pięć odnośników bibliograficznych. W panięmskim nazwisku znajdujemy jednak błąd - Marya Skłodowska. I jak tu się nie dziwić, że obcokrajowcy nawet nie próbują wymawiać takich zbitek spółgłosek?

Goepfert-Mayer, Maria (1906-1972) to jednak Niemka. Urodzona w Katowicach, doktorat zrobiła w Getyndze, poślubiła Amerykanina Josepha Mayera i z nim wyjechała do USA w 1931 roku. W 1963 roku wspólnie z inną osobą zdobyła nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki.

Królowa Jadwiga (1371-1399) znalazła się w książce Adamson dzięki biografii Oskara Haleckiego. Nie ma mowy o miejscu urodzenia. A przecież w oparciu o tę przesłankę niechybnie by ją nam odebrano!

Jedyna polska pisarka – Maria Dąbrowska (1889-1965), figuruje w tekście jako Dabrowska, z uzupełnieniem, że “także Dombrowska”.

Róża Luksemburg (1871-1919) zaliczona jest - co dość wyjątkowe - do dwóch krajów Polski i Rosji. Wynika to z informacji, że jej żydowska rodzina pochodziła z *Zamościa, w rosyjskiej Polsce*.

Modjeska Helena (1844-1909). Autorka nie podaje, jak naprawdę brzmiało nazwisko aktorki i datę urodzin

określa na cztery lata później niż polskie źródła. Odnotowuje dwie biografie, dotyczące głównie amerykańskiej kariery wielkiej aktorki.

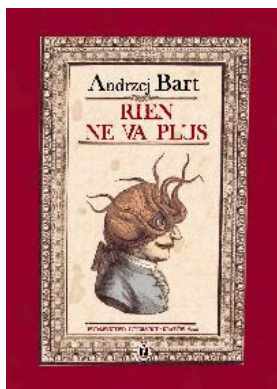
Maria Rambert (1888-1982) to pochodząca z polsko-żydowskiej rodziny wybitna tancerka i choreograf. Wysłana z Warszawy do Paryża na studia medyczne, zaczęła tam tańczyć pod wpływem wrażenia, jakie zrobiły na niej Anna Pavlova i Izydora Duncan. W 1917 roku uzyskała obywatelstwo brytyjskie.

Elisabeth Schwartzkopf (1915 - 2006). Światowej sławy śpiewaczka operowa urodzona w niemieckiej rodzinie pod Poznaniem, studiowała w Berlinie, występowała na całym świecie.

Więc tak naprawdę Polek jest mniej. Nie ma Poli Negri, dziwi brak Heleny Rubinstein, urodzonej na Kazimierzu w Krakowie, czy św. Faustyny Kowalskiej. Nie ma Szymborskiej ani Agnieszki Holland. Czy to niedopatrzenie, czy brak materiałów biograficznych? Niemcom natomiast powinniśmy "oddać" Elisabeth Schwartzkopf. Marię Goepfert-Mayer "podzielić" między Niemcy i Stany Zjednoczone, a Marię Rambert przypisać Anglii.

Problemy kategoryzacji według miejsca urodzenia, jak widać, otwierają emocjonalne dla Polaków pole sporów o przynależność narodowo-kulturową. I dawniej, i dziś

Andrzej Bart, *Rien ne va plus*, Wydawnictwo Literackie, Wrzesień 2005.



Kto nie zna ruletki ten nie wie, że *Rien ne va plus* jest zawołaniem krupiera tuż przed puszczeniem kulki i znaczy... więcej nie wolno już stawiać. Jak się ma ten tytuł do powieści zobaczycie Państwo sami czytając książkę. A jest to powieść szczególna, nie pozwala na pozostanie obojętnym, zmusza każdego czytelnika do zajęcia stanowiska. Może zirytować, może urazić, może wyrzucić nasze dotychczasowe pojęcia o polskiej historii do góry nogami, może pokazać to, czego nie chcemy w tej historii widzieć, może pokazać rzeczy, których dotychczas nie wiedzieliśmy. Czy jest zła czy dobra, odpowiedź sobie na to pytanie sami. Wiem jedno, jest to książka, która wywołuje emocje, silne emocje.

Podróżujący do Polski w towarzystwie hrabiny Krzywopalczastej i papieskiego wysłannika Pietro Baudiego narrator już na wstępie okazuje się być...

pewni ludzie przekraczali granice państwowe i chwalebnie działali poza krajem urodzenia. Wspomnijmy chociażby wybitnych podróżników, artystów, misjonarzy czy naukowców. Zjawisko to ma jednak przysłowiowe "dwa końce". Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Wit Stwosz, Jadwiga Śląska, Józef Conrad Korzeniowski... stają się okazją do sporów, a może nawet kompleksów.

Jaką lekcję można wyciągnąć z książki Adamson? Że musimy "pomóc" światu w poznawaniu naszej kultury. Konieczna jest na przykład większa troska o tłumaczenie polskiej literatury. Nie można się kulturowo izolować czy krzywo patrzeć na ludzi wyjeżdżających poza Polskę, albo –jeszcze gorzej – zmuszać ich do tego przez bardziej lub mniej instytucjonalne utrudnianie rozwoju. Musimy też zdać sobie sprawę, że sztywne trzymanie się wąsko pojmowanej kategorii narodowej w dzisiejszych czasach staje się coraz częściej przeżytkiem. Wielkie talenty są dobrem ponadpaństwowym, ponadnarodowym. Nie mamy wpływu na to, gdzie się pojawiają, ale jeśli się koło nas pojawiają, starajmy się zauważyć, pomóc, docenić.

Joanna Petry Mroczkowska

^{1/} Lynda G. Adamson, *Notable Women in World History. A Guide to Recommended Biographies and Autobiographies*, Greenwood Press, Westport, Connecticut –London, 1998.

portretem, namalowanym przez wybitnego włoskiego malarza Solteriniego. Portret jest jednak wyjątkowy, przedstawiona postać włoskiego szlachcica, hazardzisty i kobieciarza, zostaje obdarzona świadomością, wzrokiem i słuchem. Jego oczami oglądamy więc wszystko, co dzieje się w Polsce na przestrzeni niemal dwustu lat, od trzeciego rozbioru do wydarzeń marca '68. Jest to nie tyle saga rodu, co saga narodu, ciągłość losów kraju widziana poprzez losy różnych rodzin, a nawet ich domów, w których autor umieszcza obraz. Wydarzenia i wielkie i małe widzi i słyszy nasz Portret w pałacach, dworach, dworach szlacheckich, domach miejskich, a nawet na ulicy. Autor tak dobiera kolejnych właścicieli Portretu, żeby najlepiej, najwierniej, oddać wydarzenia historyczne. Udaje mu się to doskonale, każdy z właścicieli jest najlepszym przedstawicielem swojego okresu i co jest świetne z punktu widzenia konstrukcji opowieści, autor przenosząc obraz z rąk do rąk, nie musi kończyć losów żadnej z rodzin. Czasami jednak dowiadujemy się, często zaskakujących dalszych ciągów.

Kim są kolejni właściciele Portretu? Jednym z pierwszych jest Stanisław August Poniatowski, któremu Baudi podarowuje obraz. Po Insurekcji

Kościuszkowskiej, kapitulacji Warszawy, koronacji i abdykacji króla obraz trafia w ręce szlachcica Kolskowolskiego i tu poznajemy epopeję napoleońską; następnym właścicielem jest wysokiej rangi urzędnik carski, generał, słyszymy o Mickiewiczu, Chopinie i buntownikach; w domu publicznym pani Herzlich – zdobycie Arsenału i znowu powstanie; u powstańca Franciszka w Austro-Węgrzech – modernizacja gospodarstwa, powstanie w Galicji i rzeź szlachty przez chłopstwo; nowy właściciel Felicjan, urzędnik magistratu w Krakowie i epopeja zesłańców na Sybir; u Henryka i Alfreda w Łodzi – rodzący się kapitalizm i rodzący się komunizm; pan Jedwab i pogromy Żydów; u Ksawerego - I Wojna Światowa, Legiony, Piłsudski i niepodległość; u pani HANKI dziennikarki – okres międzywojenny; u dyrektora gazowni pana Ptaszka (Ptaschka) – II Wojna Światowa, dozorca Walerian wynosi obraz na strych gdzie ukrywa się żydowski chłopak – Powstanie w Getcie; u pana Waclawa, przedwojennego krytyka sztuki – Powstanie Warszawskie; u pana Adama Poborca – opowieści z obozu koncentracyjnego, powroty z Zachodu, Wschodu i z partyzantki, wszechwładza UB; u artysty-socrealisty; u żony dygnitarza PRL-u, która ”dużo może”, śmierć Stalina, Gomułka u władzy; obraz znowu u Poborców – węgierski czerwiec, marzec '68 i wreszcie Portret trafia do magazynów muzeum.

Jak widać zakres historyczno-tematyczny powieści jest ogromny. Jak autor radzi sobie z materiałem, który historycy opisali w tysiącach prac? Bardzo prosto. Portret widzi i słyszy, ale... nic nie czuje, jest przecież farbą na płótnie, bez serca i bez rozumu. Oczy rejestrują co widzą, uszy rejestrują co słyszą. Żadnych przemyśleń, żadnych wniosków. Ciekawe, że obserwator-portret nie uczy się niczego ze zdarzeń wcześniejszych co powoduje, że następne widziane są równie schematycznie jak te pierwsze, a to z kolei pokazuje zauważalną powtarzalność zdarzeń, monotonna i niemal nudną, jakby i nasz naród nie uczył się niczego. Od powstania do powstania, od zrywu do zrywu, z zachowaniem odstepu jednej generacji, ażeby miał kto walczyć. Oczywiście jest to walka heroiczna, o niepodległość, równość i sprawiedliwość, tyle że niemożliwa do wygrania. Autor pokazuje jak ideały równości w żaden sposób nie dadzą się zrealizować, w żadnym okresie, w żadnym systemie. I może jest to najważniejsza prawda, którą odkrywa czytelnik. Dziś wiemy, że wygraliśmy niepodległość, a równość i sprawiedliwość staramy się budować, wiemy, że jest to proces, wiele osiągnęliśmy i wiele mamy do osiągnięcia.

Warto jeszcze kilka słów poświęcić językowi powieści. Autor starał się używać języka według niego najlepiej pasującego do tego, jakim posługiwałby się portretowany szlachcic i wybrał język... plotki, dworskiej opowiastki,

lekkiej i niedopuszczającej głębszych rozważań. Jest to wybór celowy, pasujący do postaci narratora, konsekwentnie utrzymany aż do ostatniej strony.

Dla mnie styl narracji i język były trudne, zbyt napuszone, zwłaszcza na początku, kiedy jednak „weszłam” w powieść zaczęłam zauważać pełną zgodność języka i przekazywanych treści. Wszystko do siebie pasuje, czytelnikowi nie pozostaje nic innego jak polubić ten styl, polubić tę przewrotność, polubić bohaterów i złych i dobrych, starać się zrozumieć nasze dzieje, widziane w tak inny niż znamy sposób. Są też w powieści fragmenty poświęcone wspomnieniom Portretu z jego rzeczywistego życia, jak również relacje z podpatrywanego i podsłuchiwanego życia jego właścicieli. Charakterystyka tych ostatnich jest naprawdę doskonała, postaci są krwiste i namalowane ostrą kreską, świetnie umieszczone w opisywanym czasie i wyśmienicie oddające specyfikę okresu, w którym przyszło im żyć.

Książka jest na pewno warta przeczytania przez wszystkich, starszych dla przypomnienia i młodszych dla poznania. Powieść jest wartka, ciekawa, trzymająca w napięciu i co najważniejsze, wymagająca od czytelnika myślenia, krytycznego myślenia. Zachęcam gorąco do przeczytania jej, aby jeszcze raz prześledzić naszą historię, skonfrontować to czego, się uczyliśmy, z tym co wiemy z innych źródeł i pomyśleć jak to było naprawdę.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego i zdobyła Nagrodę Kościelskich. Sam Andrzej Bart jest jedną z najciekawszych współczesnych postaci polskiej literatury. Napisał jeszcze dwie powieści: *Człowiek za którym nie szczekały psy* i *Pociąg do podróży* oraz pod pseudonimem opublikował powieść *Piąty jeździec Apokalipsy*. Jest także dokumentalistą i autorem scenariuszy filmowych.

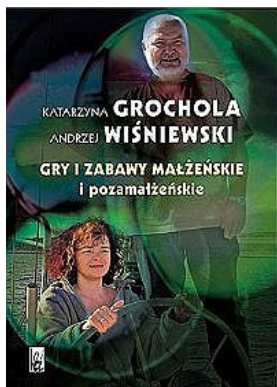
Ewa Jędrzejczak

JOSEPH CONRAD. TWIXT LAND AND SEA

an exhibition arranged by The Adam Mickiewicz Museum of Literature in Warsaw to commemorate the 150th anniversary of the birth of Konrad Korzeniowski (Joseph Conrad) Polish noble and English writer and sailor

HORNBAKE LIBRARY
UNIVERSITY OF MARYLAND
COLLEGE PARK, MD
FROM 14TH UNTIL 28TH OF MAY 2007

Katarzyna Grochola, Andrzej Wiśniewski, *Gry i zabawy małżeńskie i pozamałżeńskie*, Wydawnictwo Autorskie, Luty 2006.



Książki Katarzyny Grocholi znane są dobrze polskim czytelnikom. Wielu z nas z przyjemnością śledzi losy Judyty z cyklu *Żaby i anioły*. Powieści *Nigdy w życiu*, *Serce na temblaku* czy *Ja wam pokażę* są ciepłe, dowcipne i mądre. W inny nastrój - bardziej nostalgiczny, wzruszający i poważniejszy - wprowadzają nas opowiadania ze zbioru *Podanie o miłość*. Wiele osób mogła przyciągnąć powieść *Osobowość émy* – omawiana na łamach *Wiadomości z Biblioteki* kilka miesięcy temu. We wszystkich tych książkach Katarzyna Grochola skupia się na uczuciach – tęsknocie, nadziei, wierze, miłości. Poszukiwanie miłości w ludzkim wymiarze zdaje się być motorem większości zachowań bohaterów książek Grocholi, a także jej samej. Naturalną konsekwencją tego podejścia było powstanie dwóch książek, które Katarzyna Grochola napisała wspólnie z psychoterapeutą rodzinnym i małżeńskim – Andrzejem Wiśniewskim. Obydwe są napisane w formie przyjacielskiej rozmowy. Grochola i Wiśniewski wydają się być dobrymi przyjaciółmi, którzy wspaniale się rozumieją, lubią razem spędzać czas i prowadzić długie rozmowy przy dobrym obiedzie. Sięgając po książkę *Gry i zabawy małżeńskie i pozamałżeńskie* przyjmujemy zaproszenie do ciekawej rozmowy na tematy bliskie zapewne wielu czytelnikom *Wiadomości z Biblioteki*.

Andrzej Wiśniewski, od wielu lat zajmujący się terapią rodzinną i małżeńską, jest wykładowcą w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej i pracuje w zespole Laboratorium Psychoedukacji. Oddany własnej rodzinie, żeglarz i miłośnik dobrej kuchni, do rozmowy popartej wieloletnim doświadczeniem wniósł kompetencję, opanowanie i systematyczność.

Katarzyna Grochola pisze o sobie, że jej własne hobby to pisanie, miłość, rodzina i łośność zapiekany w śmietanie autorstwa żony Andrzeja Wiśniewskiego. W książce uzupełnia wypowiedzi Andrzeja wprowadzając poczucie humoru, błyskotliwość i lekkość stylu.

Temat, którym zajęli się autorzy jest trudny – tak jak trudne i złożone są relacje pomiędzy ludźmi, którzy postanowili żyć w związku małżeńskim. Rozpoczynają od rozważań o tym, czym kierują się ludzie dążący do trwania razem w związku małżeńskim i od czego zależy jego powodzenie. Podkreślają, jak ważne jest

uświadomienie sobie, czego naprawdę oczekujemy od związku i partnera, jakich naszych własnych potrzeb zaspokojenia się spodziewamy. Zastanawiamy się nad tym, co nas łączy i dzieli, jaki jest nasz stosunek do świata i tego, co jest w nim ważne. Wchodząc w związek małżeński pragniemy być kochani, zauważeni lub choćby tylko lubiani. Każdy jednak wnosi do małżeństwa jakiś bagaż osobisty. Doświadczenia wyniesione z domu rodzinnego, sposób wychowania kształtują naszą osobowość, sposób patrzenia na świat i nasz stosunek do innych ludzi. Są przyczyną wielu naszych sukcesów i porażek. Często szukamy w partnerze kogoś, kto zaspokoi nasze skrywane potrzeby - np. dominacji - lub potrzebę, żeby ktoś się nami po prostu zaopiekował.

Stąd właśnie biorą się pewne zachowania, które autorzy nazywają grami małżeńskimi. Wiele z tych gier jest destruktywnych dla związku małżeńskiego. W swojej książce Katarzyna Grochola i Andrzej Wiśniewski skupiają się nad mechanizmami działania wielu takich gier – tego, co jest ich przyczyną, jak je rozpoznawać, jak im się nie poddawać. Jednym z przykładów jest gra w “powój i ścianę”. Znamy powszechny model małżeństwa, w którym jedno z małżonków pracuje, utrzymuje rodzinę finansowo, natomiast drugie krząta się, starając się zaspokoić bieżące potrzeby każdego z jej członków. Model ten utrzymuje się już od wieków, jakkolwiek coraz częściej w roli “ściany” występują kobiety wspierające swoje “męskie powoje”. Jeżeli układ taki nie jest wynikiem świadomych decyzji obojga małżonków, na dłuższą metę prowadzi do wielu frustracji. “Ściana” czuje dużą presję żeby być silną, trwałą ostoją, natomiast “powój” czuje, że bez jego ciągłej troski i poświęceń ściana rozsypie się. W takiej grze nie ma miejsca na komunikowanie własnych, zmieniających się potrzeb. Wpisani w raz na zawsze ustalone role stajemy się bezwolni i bezradni.

Innym rodzajem gry jest “strzelanie fochów”. Czasem spotykamy osoby, które wciąż innych krytykują, okazują swoje niezadowolenie lub obrażają się. Jeżeli napotkają partnera, który podejmie tę grę zaczynając tłumaczyć się i usprawiedliwiać, to ponownie zobaczymy związek, który jest destruktywny dla obojga. Konieczność wywyższania się ponad innych wynika często z ukrytych kompleksów lub braku szacunku dla innych. Potrzeba tłumaczenia się może być również wynikiem niskiej samooceny. Andrzej Wiśniewski zauważa, że większość ludzi ocenia siebie samych zbyt nisko. Często jest to wynikiem naszych doświadczeń z dzieciństwa.

Sporą część swojej książki autorzy poświęcili układom panującym w rodzinach, relacjom pomiędzy rodzicami i dziećmi. Znamienna jest wypowiedź, w której Wiśniewski zwraca uwagę, że stosując podejście “co

wolno wojewodzie...” odmawiamy naszym dzieciom partnerstwa na jedynym możliwym poziomie partnerstwa między rodzicami i dziećmi, mianowicie na poziomie przeżywanych uczuć... Naszego doświadczenia i wiedzy o życiu nie możemy w ogóle porównywać z doświadczeniami dzieci – tylko uczucia są tu porównywalne. Nie szanując uczuć naszych dzieci ranimy je i zaprzepaszczamy okazję naszego porozumienia z nimi. Ten brak szacunku dla innych i nieumiejętność komunikowania naszych uczuć są właśnie przyczyną wielu konfliktów w życiu dorosłym.

Innym stwierdzeniem Andrzeja, które zapada w pamięć, jest pochwała rodziny jako jedynego ze wszystkich związków i układów, który jest w stanie przetrwać wiele kryzysów. W rodzinie ciągle ktoś się z kimś kłóci - raz jest się w sojuszu z małżonkiem, raz z dzieckiem, ale w tzw. dobrych rodzinach odbywa się to z pełną świadomością, że ona się nie rozpadnie. Jest to ważne przesłanie.

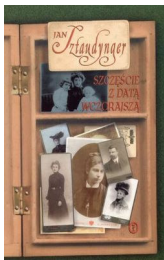
Kłótnia, jeżeli jest szczerą, spontaniczną, jest formą dialogu pomiędzy partnerami. Jest bardzo ważnym elementem budowania trwałości związku. Jeżeli w kłótni wyrażamy nasze uczucia – bo nam na czymś zależy, jest to pozytywny objaw. Brak rozmów, kłótni, różnicy zdań i bliskości prowadzi do śmierci związku. Dyskutując rozwijamy się. To przesłanie przewija się przez całą książkę.

**Jan Sztudynger, *Szczęście z datą wczorajszą*.
Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1974, 2000.**

Któż w Polsce nie zna tych powiedzonek?

*Nie da ci ojciec, nie da ci matka
tego, co dać ci może sąsiadka.*

*Myjcie się, dziewczyny;
Nie zacie dnia ni godziny!*



Każdy chyba słyszał te fraszki, które powstały nie dawniej jak pół wieku temu, stając się niemal natychmiast nierozdzielnią częścią polskiej mowy, podobnie jak Gombrowiczowskie “upupienie.” Sztudyngerowskie rymy weszły do codziennego języka nawet tych, którzy nie pamiętają nazwiska ich autora.

Szczęście z datą wczorajszą to dziecinna autobiografia krakowianina Jana Sztudyngera (1904-1970), odnaleziona i złożona w książkę przez jego potomków,

I jeszcze jedna ciekawa uwaga – tym razem odpowiedź Katarzyny Grocholi na stwierdzenie, że „piękno nie jest związane z wiekiem”. *Uważam, że po czterdziestce charakter wychodzi na gębę... Do czterdziestki jeszcze można oszukać makijażem albo sprawnością fizyczną, uśmiechem. Matka Teresa była piękna, brat Roger był piękny.* Odpowiedź Andrzeja: *To są przykłady dobrego życia, życia, które niesie za sobą rozwój, akceptację, wzbogacanie się. Ale jest cała masa ludzi, którzy mają ciężkie twarze, którzy nie mają na tych twarzach śladu weselości, którzy są przekonani, że ich życie nie ma sensu, że gdzieś to życie nie poszło tak, jakby chcieli. I nie mają odwagi tego zmienić.*

To tylko niektóre z poruszanych przez autorów problemów. Wiele z gier małżeńskich przeradza się czasem w gry pozamałżeńskie, którym to autorzy poświęcili znaczną część książki. Jeżeli interesują Państwa poruszone tu tematy, to jestem pewna, że przeczytanie całej książki zainspiruje Państwa do wielu ciekawych przemyśleń.

I jeszcze na koniec, aby ta recenzja była wiarygodniejsza, należałoby umieścić listę zarzutów pod adresem książki lub jej autorów. Jedynym zarzutem, który mi się nasuwa, jest brak w książce przepisu na owego łososia zapiekanego w śmietanie autorstwa żony Andrzeja, którym autorzy zachwycają się na początku książki, a którego nie mogłam się nigdzie dopatrzyć...

Hanna Skibniewska

“Anię” i “Jacusia”. Wstępem opatrzył ją znany pisarz Wojciech Natanson, a gdy autor wymienia go jako szkolnego kolegę “Wojtusia,” czytelnik uświadamia sobie, ile to czasu minęło, odkąd obaj ci dawno zmarli pisarze dorastali. Kraków, skąd pochodzili, nie był nawet wówczas Polską, bo należał do Cesarsko-Królewskich Austro-Węgier. Aluzja do historii miasta jest fraszką, niezrozumiałą już może dla po-PRL-owskiego czytelnika:

*Kraków zmartwienie wielkie ma,
czy pierwsze “c.” czy pierwsze “k.”*

Autor spisywał wspomnienia chyba głównie z zamiarem utrwalenia pamięci starszych członków rodziny i ich dziejów. Nie stawia ich bynajmniej na piedestale; portrety dziadków i rodziców są bardzo żywe i nierzadko ostre, a tym ciekawsze, że ilustrowane archiwalnymi zdjęciami. Solidne miejsce w opisie zajmuje podkrakowska i podhalańska przyroda, drzewa, grzyby, sady i ogrody, a także rodzinne psy. Książka jest lekka i przyjemna w czytaniu; zajmujące szczegóły świadczą o

znakomitej pamięci pisarza i szczerym sentymencie dla opisywanych postaci i okolic. Jej ton przypomina fraszkę jego pióra:

*Skądkolwiek wieje wiatr,
Zawsze ma zapach Tatr.*

Dzieci autora opublikowały te wspomnienia, by uświadomić miłośnikom jego rymów, że ojciec pisywał również prozą. Dla wielu z nas, którzy byliśmy czytelnikami Sztudyngera jeszcze za jego życia, pozostanie on przede wszystkim twórcą fraszek. Wyrażał w nich opinie o naturze ludzkiej, ogólnikowo udzielając rad, np.:

*Nie zawsze trzeba mieć za drania
Tego, co jest innego zdania.*

Czy:

*Wśród samych potulnych obywateli
Ojczyznę diabli by wzięli.*

Albo też:

*Od władzy z dala,
Bo władza kala.*

Fraszki ostrożnie krytykowały polską rzeczywistość:
*Składał szczerą hołd po hołdzie
Temu, na czym był żółdzie.*

*Postaw świnię przy korycie,
A rozplynie się w zachwycie.*

Isaac B. Singer: A Life by Florence Noiville (translated from the French by Catherine Temerson), Farrar, Straus and Giroux, 2006.

I first encountered Singer when I read his short stories in the *New Yorker*, well before his Nobel Prize for Literature in 1978. I liked his writing very much but felt little emotional connection with the world his characters inhabited - the disappeared world of Yiddish speaking Jews. It was a bit like reading short stories by Murakami about mysterious Japanese sheep.

But in one story about events in a Polish village following the January Uprising, I came upon an expression that seemed familiar yet oddly out of place on the pages of the *New Yorker*. It was *Sausage is not for a*

*Efekt czystek—
Wyłynął chłystek.*

*Terrorem władza
Swą słabość zdradza.*

*Nie zaglądał w spraw kulisy:
Siedzą tam zawsze świny i lisy.*

Gra słów i półsłówki była dowodem dobrego ucha i wrażliwości na język oraz główną metodą poetycką:

*Trzeba dojrzeć,
Aby dojrzeć...*

*Wielu zna się na żarciu, niewielu na żarcie;
Stąd też ród satyryków skazan na wymarcie.*

*Polska A Polsce B
Każe się całować w D.*

Ale ulubioną dziedziną fraszek Sztudyngera był erotyzm i przyznał on sam, że to im zawdzięcza popularność:

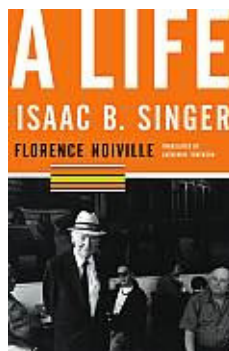
*Nie umrę wszystkim,
(powtarzał za Horacym),
zostanie po mnie figowy listek.*

Jako najwdzięczniejsze pozostaną po nim te, które zawierając aluzje do ulubionego tematu, napisane są z delikatnym humorem, jak ta na przykład:

*Rzekła lilia do motyla:
Nikt nie patrzy. Niech pan zapyla!*

Maja Peretz

dog. It was only after I had translated it for myself into Polish that I realized that Singer's world wasn't as insular as it had seemed to me at that time.



Over time as I read more and more of Singer, it was his characters that I came to appreciate the most: fools who possessed ultimate wisdom; messiahs who were fakes; maidens seduced by ghosts; Holocaust survivors with women troubles; little boys struggling to make sense of a confusing world (like being taken out of a Warsaw slum and seeing, for the first time, both open green fields

and Cytadela, then still in use as the place of executions); the many different family patriarchs, rabbis, whores, beggars, dybbuks or corpses that might not even realize that they were already dead.

So it might be a natural question to ask who was this guy Singer (he died in 1991) who came up with all these characters. Florence Noiville's book would be a good place to get answers. It is a short (160 pages) biography of Singer. A *Le Monde* journalist, Ms. Noiville had no previous background in either Polish or Jewish history or Yiddish literature, which allows her to look at things with a fresh perspective (though it doesn't save her from some mistakes). On the other hand, she is a very good journalist who knows how to move the story along and it is quite a story.

Singer was born in Leoncin in a family where both the father and the mother came from generations of Hassidic rabbis. They lived by their religious faith - in fact, they lived by the strictest adherence to the religious dogma. In this world, poverty was a virtue because it meant less contact with worldly objects. His father, while very pious, was not very practical. He was not a success as a rabbi; in fact, he was unlicensed and lived in fear of being arrested by the Russian police for working illegally. His self-educated mother was a much more impressive person - Singer remembered thinking that she would have made a much better rabbi than her husband.

Early on, people noticed two things about the little Isaac: he never stopped asking questions about the world around him, and he remembered everything and everyone. As for the questions, he got no real answers other than "that is how the Lord made the world." As for his memory, this will be the most important factor in his writing when years later, living in New York City, he will recreate the world of his childhood.

When Isaac was four, the family moved to Warsaw where they lived on Krochmalna Street - first at No.10 and then No.12. The place was a slum and yet Singer wrote whole collections of stories about that street and its inhabitants. Among Warsaw streets, perhaps only Krakowskie Przedmieście received as much attention from Prus as Krochmalna did from Singer.

The setting of many of the Krochmalna stories is clearly autobiographical. His father practiced in his tiny study as unlicensed rabbi which basically meant that he was hired to settle disputes involving family matters, religious issues or property conflicts by other paupers from Krochmalna Street. The little boy tried to listen as much as he could and asked more questions. His father didn't have time for the boy as it took him away from studying

the holy books; his mother had her own views on who was right and who was wrong in these disputes, which she shared with the boy.

During WWI, hunger drove the family out of Warsaw and after the war, his family settled in Biłgoraj. Isaac returned to Warsaw as soon as he could and enrolled to study in a religious school. He flunked out perhaps because he had other things like writing on his mind but also perhaps he had by then, influenced by Spinoza and Tolstoy, developed his own conception of God that was in very much in conflict with the orthodoxy. Singer's philosophy was based on protest since God who is silent and who allows evil surely would expect His children to protest his silence and his lack of compassion rather than heap praise on Him.

Having parted with the orthodoxy of his parents, Singer tried to make a living as a writer writing in Yiddish. For someone without any financial means it was an audacious ambition. While there was a vibrant Yiddish language press and book publishing, all the enterprises were operating on the verge of bankruptcy. Paying authors a living wage, or any wage to unknown writers, was not common. It was then that Singer had his first stroke of great luck. His older brother Joshua had by then established himself as a successful writer and he helped Singer get small proofreading or translation jobs including translating *The Magic Mountain* by Thomas Mann. That is how Singer was able to start writing his short stories and eventually finish his first novel *Satan in Goray* about a case of 17th century religious hysteria among Jews in a small Polish town.

Singer's second stroke of good luck was to get a US visa in 1935 (again, arranged by his brother). Singer arrived with two suitcases of books and manuscripts and started an emigrant existence in New York City: finding ways of supporting himself, learning English, getting permanent residency while the news from Europe was getting worse and worse. Singer wasn't writing, he was contemplating suicide.

Over time, things improved. Singer got married, found a steady job as a journalist, made a lifelong decision to stick to writing in Yiddish despite its disappearance as a spoken language. Ironically, what finally allowed Singer to flourish as a writer was the early death of his older brother - who, while his benefactor in so many ways, overshadowed him as a writer. Yet he was still unknown in the US outside the narrow circle of Yiddish-speaking New Yorkers.

It was then that Singer's third stroke of good luck happened. One of his stories - *Gimpel the Fool* - was

translated into English by the writer Saul Bellow - the very same Saul Bellow who was to win his own Nobel Prize two years before Singer. The story was published in the then fashionable *Partisan Review* and it opened the eyes of many to the strange beauty of Singer's writings.

Noiville's journalistic background allows us to read the story of Singer by focusing on telling details especially involving his complicated relations with his own family, the many women in his life; and other writers, including his radical departure from the classics of Yiddish literature. He was definitely not a "nice guy" and what emerges above all is his stubborn willingness to march to his own tune. At the same time, the book does not cover adequately the very large topic of Singer's Polish roots. For that one should consult Agata Tuszyńska's

Krojobrazy Pamięci, which was translated into English as *Lost Landscapes*.

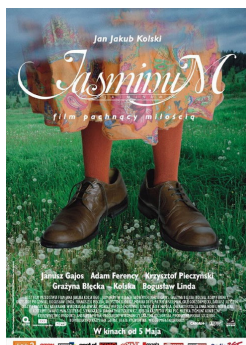
Singer himself was not in favor of biographies. *When you are really hungry*, he said, *you do not start looking for a biography of the baker*. But Singer's writing is so permeated by his own life that a book like Noiville's can and should be read alongside reading Singer's own works. Especially by Poles who, reading Singer, will go through an experience of discovering something that, deep down, is both very familiar and yet shown from a very unfamiliar angle.

Julian Berengaut

Kino Stare i Nowe: *Jasminum*

Jasminum (łacińska nazwa jaśminu, w filmie nazwa miejscowości), rok produkcji 2005, reżyseria - Jan Jakub Kolski, zdjęcia - Krzysztof Ptak, muzyka - Zygmunt Konieczny; obsada: mnich Zdrówko pełniący rolę klasztornego kucharza - Janusz Gajos, przeor (intelektualista) Kleofas - Adam Ferency, lewitujący mnich Czeremcha - Krzysztof Pieczyński, św. Roch - Franciszek Pieczka, konserwatorka Natasza - Grażyna Błęcka-Kolska, Genia (pięcioletnia córka Nataszy) - Wiktoria Gąsiewska, aktor Zeman - Bogusław Linda

Jasminum to rodzaj filmu w filmie. Podobnie jak filmem w filmie jest *Amarcord* Felliniego, za którym przepada przeor zgromadzenia kamedułów w Jaśminowie. Również z jego ust pada stwierdzenie: *To dobra historia na scenariusz. Ten film mógłby się nazywać Jasminum*. W jakimś sensie poznajemy więc film w trakcie jego powstawania, jesteśmy świadkami „stwarzania” - historii i filmu.



A historia ta jest prosta, choć w filmie mamy do czynienia z kilkoma historiami oraz poziomami czasowymi. Akcja filmu rozpoczyna się w roku 1617 w klasztorze kamedułów w Bielanych Jaśminowskich. Jeden z mnichów przywozi do klasztoru trzy trumny - zrobione ze śliwy, czereśni oraz czeremchy. Trzej mnisi, którzy spoczną w przyszłości w trumnach, pachną tymi właśnie trzema zapachami, ale tylko mnich pachnący czeremchą zatrzyma swój zapach na wieki.

Jest rok 2000 (prawie czterysta lat później), do klasztoru przybywa, wraz ze swoją pięcioletnią córką Genią, konserwatorka malarstwa Natasza, której zadaniem jest renowacja klasztornych obrazów. Dodatkowym zajęciem

Nataszy, która posiada niezwykłą wrażliwość na zapachy - jest domowa produkcja perfum. Zmysłowe, zapachowe piękno stworzone przez Nataszę potrafi uszczęśliwiać, sprowadzać miłość, czynić cuda. Pobieranie zapachu z ciała namiętnej fryzjerki Patrycji, zawiniętej na długie godziny w płótno nasączone oliwą z oliwek, odsyła do *Pachnidła* - słynnej powieści Patricka Suskinda. W odróżnieniu jednak od bohatera *Pachnidła*, umiejętność pozyskiwania zapachów i niezwykłej kombinacji pachnideł przez Nataszę idzie w parze z potrzebą czynienia dobra^{1/}.

Choć w pobliżu klasztoru nie ma jaśminowego drzewka, zapach jaśminu, podobnie jak wszechobecnej czeremchy, nie odstępuje bohaterów filmu. Na toczącą się historię nakłada się inna - legenda z dawnych czasów o Jaśminie, która kochała mnicha. Z miłości i z żalu Jaśmina umarła pod murami klasztoru, a jej ciało spoczęło w krypcie klasztornej. Natasza przysuwa trumnę Jaśminy do trumny ukochanego. Wątek pośmiertnej bliskości kochanków nawiązuje do legendy Tristana i Izoldy, ale wątków literackich w filmie jest wiele. Pojawiają się w nim na przykład Atos, Portos i Aramis w postaci trzech ... świnek, którymi opiekuje się kucharz Zdrówko. Podsunęte przez Zdrówkę pod drzwi Nataszy i Geni kaczątka, to *Brzydkie kaczątka*, którym nareszcie ktoś się zaopiekuje (choć ta historia ma podwójne dno, bardziej przyziemne oraz podniosłe - kaczuszką bowiem potrafi lewitować).

Jednak film Kolskiego pozostałby inteligentną zabawą, filmowo-literacką plecionką różnych motywów, gdyby nie... cud. *Taki cud, to tak jak film. Film to taki rodzaj cudu* - mówi do bohaterki przeor Kleofas. (*Dawno ksiądz*

w kinie nie był – odpowiada Natasza). To on prosi Nataszę, by wstrzymała się od renowacji obrazów, ponieważ według jego obliczeń ma się w klasztorze już niedługo dokonać cud. Na jednym z witraży, przy pomocy Nataszy i kucharza Zdrówki, Kleofas odczytuje łaciński napis: *Święty jest blisko, głupcze, pochyl głowę, a go zobaczysz*. Ale trudno się w tym wszystkim zorientować, skoro świętych w klasztorze jest bez liku, zarówno w pomnikowej powłóce (Sylwester, Nepomucen, Szczepan), jak i w cielesnej, kiedy pojawia się św. Roch, do którego zanoszą swe modły Zdrówko. Świadcami epifanii są Genia (a dzieci często są świadkami objawienia) oraz kucharz Zdrówko. Św. Roch ma do klasztornej kucharki szczególną prośbę, bardzo przyziemną, zaś świętość mnicha Zdrówki polega na tym, że wykonuje proste, codzienne czynności. Pewnego ranka Zdrówko budzi się ze stygmatami, a więc krwawymi Chrystusowymi ranami na dłoniach... Czasami wystarczy tak mało, by dokonał się cud, a święci są wśród nas. Wystarczy się tylko pochylić (tzn. być pokornym), by ich zobaczyć - dowiadujemy się pod koniec filmu? Jednak przewrotność przesłania polega na

tym, że cud jaki się dokonał przeszkodzi Zdrówce w wykonywaniu codziennych, franciszkańskich czynności – w tym wypadku karmienia ludzi i zwierząt.

Ponieważ film ma nieco „szkatułkową narrację” (każda „szkatułka” zawiera odrębną historię, zagadkę oraz tajemnicę), w tej krótkiej próbie interpretacji i reinterpretacji nie zostały przywołane wszystkie opowieści filmu. A jest ich jeszcze kilka – np. wspólna przeszłość współczesnego Czeremchy (przejmujący Krzysztof Pieczyński) i Nataszy, miłość fryzjerki Patrycji i aktora Zemana (najmniej przekonujący Bogusław Linda). Zapraszam więc do zgłębiania tajemnic tychże historii. Jednak cud polega na tym, że nie wszystkie jego tajemnice możemy zgłębić. A film to taki rodzaj cudu...

Beata Kubok

^{1/} Jan Jakub Kolski był podobno zainteresowany realizacją filmu na podstawie powieści Suskinda. Ostatecznie *Pachnidło* zostało wyreżyserowane przez niemieckiego twórcę Tykwera, jednak film Kolskiego powstał wcześniej od filmu niemieckiego reżysera.

Półka z nowościami – Maj 2007

Niedawno do naszej Biblioteki dotarły kolejne przesyłki z książkowymi i filmowymi nowościami.

Z literatury pięknej szczególnie polecamy *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego, najnowszą powieść Pawła Huelle *Ostatnia wieczerza* oraz *Moje pierwsze samobójstwo* Jerzego Pilcha. Dla fanów Doroty Masłowskiej, laureatki ubiegłorocznej nagrody Nike, sprowadziliśmy *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku*. Mamy również bardzo ciekawe pozycje literatury faktu: *Warto być przywoitym* Władysława Bartoszewskiego, *Oskarżony Kazimierz Moczarski* Andrzeja Krzysztofa Kunerta oraz *Niesamowita Słowiańszczyzna* Marii Janion. Z książek biograficznych proponujemy przede wszystkim *Świadectwo* kardynała Stanisława Dziwisza, *Mój ojciec Paweł Jasienica* Ewy Beynar-Czczcott oraz *Marek Grechuta - portret artysty* Wojciecha Majewskiego. Więcej możemy się dowiedzieć o sławnych pisarzach (i nie tylko) czytając *Kisielewskich* Mariusza Urbanka oraz *Korespondencję Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza*. Poniżej znajdują Państwo pełną listę nowości książkowych:

- Dariusz Bugalski *83 piosenki, które pomogą ci dociągnąć do czterdziestki* • Anna Szatkowska *Był dom... Wspomnienia* • Janusz Szuber *Czerteż* • Dorota Masłowska *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku* • Joanna Siedlecka *Jaśnie Panicz* • Mieczysław Abramowicz *Każdy przyniósł, co miał najlepszego* •

- Mariusz Urbanek *Kisielewscy* • Jacek Żakowski *Koniec. Rozmowy o tym, co się popsulo w nas, w Polsce, w Europie i w świecie* • Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz *Korespondencja* • Stanisław Siekierski *Książka we współczesnej kulturze Polskiej* • Jacek Dehnel *Lala* • Anna Bikont, Joanna Szczęsa *Lawina i kamienie*. *Pisarze wobec komunizmu* • Wojciech Majewski *Marek Grechuta - portret artysty* • Jerzy Pilch *Moje pierwsze samobójstwo* • Ewa Beynar-Czczcott *Mój ojciec Paweł Jasienica* • Maria Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna* • Andrzej Krzysztof Kunert *Oskarżony Kazimierz Moczarski* • Paweł Huelle *Ostatnia wieczerza* • Steffen Moeller *Polska da się lubić* • Władysław Bartoszewski *Warto być przywoitym* • Włada Majewska *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa* • Aleksander Fredro *Zemsta, Śluby panięskie*.

Nasza kolekcja książek w języku angielskim wzbogaciła się o następujące pozycje:

- Andrzej Paczkowski *From Solidarity to Martial Law: The Polish Crisis of 1980-1981* • Zbigniew Herbert *The Collected Poems: 1956-1998* • John Radzilowski *Traveller's History of Poland* • Ann Kirschner *Sala's Gift: My Mother's Holocaust Story*.

Zamawiając DVD myśleliśmy o zbliżających się wakacjach i wznowieniu sobotnich pokazów filmowych dla małych kinomanów. Przede wszystkim mamy polskie *Muminki* - w ilościach przemysłowych. Następnie

Madeline, *Skok przez płot* i *Smerfy* ze znakomitym dubbingiem. Dla starszej widowni polecam dwa najlepsze filmy ostatniego roku: metafizyczne *Jasminum* Jana Jakuba Kolskiego oraz dramatyczny *Plac Zbawiciela* Joanny i Krzysztofa Krauze. Mamy też adaptację kolejnej powieści Katarzyny Grocholi *Ja Wam pokażę*. Dla miłośników komedii polecam cofnięcie się w czasy PRL-u z *Alternatywy 4* oraz *Propagandą PRL-u 3 - Najzabawniejsze Polskie Kroniki Filmowe (lata 70)*. Z czasów współczesnych możemy się pośmiać oglądając *Daleko od noszy* i *Świat według Kiepskich*. Poniżej pełna lista ostatnich zakupów DVD:

• Alternatywy 4 • Daleko od noszy • Eroica - Symfonia bohaterska w dwóch częściach • Ja wam pokażę! • Jasminum • Kochankowie z Marony • Konsul • Lata

dwudzieste... Lata trzydzieste... • Madeline • Matka królów • Mocny człowiek • Norymberga, • Opowiadania Muminków (Katastrofa, Mama Ryjka, Noc Świętojańska, Ostatni smok, Początek dalekiej podróży, Przyjaciel, Spełnione życzenia, Symfonia mórz, Wiosna w dolinie, Zimowi goście, Złota kita) • Palimpsest • Plac Zbawiciela • Po sezonie, Propaganda PRL-u 3: Najzabawniejsze Polskie Kroniki Filmowe (lata 70) • Rozmowy kontrolowane • Sceny z życia smoków • Skazany na bluesa • Skok przez płot • Smerfy • Piórem reportera, Amoroza • Szpital przemienienia • Trójkąt bermudzki • Tylko mnie kochaj • Wszyscy jesteśmy Chrystusami • Wyjście awaryjne • Wyrok na Franciszka Kłosa • Świat według Kiepskich.

Zapraszamy do Biblioteki!

Kronika Kulturalna

Polecamy Państwu dwa związane z Europą i z Polską wydarzenia kulturalne w Waszyngtonie.

Pierwsze, to zorganizowana przez **National Gallery of Art** wystawa *Foto: Modernity in Central Europe, 1918 - 1945*, obrazująca rozwój fotografii artystycznej w Europie Środkowej w latach międzywojennych. Wystawione zostaną prace artystów fotografików z Węgier, Niemiec, Austrii, Czechosłowacji i Polski. Wystawa będzie czynna od 10 czerwca do 3 września i towarzyszyć jej będą koncerty muzyki powstałej w tym samym co fotografie okresie i regionie.

Więcej informacji na stronie internetowej:
www.nga.gov/exhibitions/fotoinfo.shtm

Czy autobusy miejskie i metro mogą kojarzyć się z poezją? Jeśli nie, czeka Państwa niespodzianka bowiem drugie wydarzenie to zaskakująca w swej formie, wspólna inicjatywa ambasad państw członków Unii Europejskiej oraz Washington Metropolitan Transit Authority (WMATA). Przez cały maj na stacjach metra i w autobusach obok reklam możemy zobaczyć wiersze poetów z Europy! Łącznie 135 wierszy poetów z 27 krajów, wszystkie w oryginale i w tłumaczeniu na angielski. Czegoś takiego Waszyngton jeszcze nie widział. Wśród polskich poetów Miłosz, Zagajewski, Szymborska, Herbert i Różewicz. Kto nie wierzy niech sprawdzi:

www.europeanpoetryinmotion.eu/

Z Biblioteki: Ukonstytuowanie nowego Zarządu, pierwsze decyzje

Na pierwszym zebraniu nowo-wybranego Zarządu Biblioteki, jego członkowie podzielili między siebie najważniejsze zadania. Prezesem Zarządu wybrany został ponownie Zbigniew Okręglak, jego zastępcą Anna Firsowicz, skarbnikiem Mirosław Słoboda, a sekretarzem Grażyna Żebrowska.

Zarząd podjął też decyzję o odnowieniu członkostwa Biblioteki, po wieloletniej przerwie, w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Więcej informacji na temat Waszyngtońskiego oddziału KPA znaleźć można pod adresem: <http://www.pacwashmetrodiv.org/>.

Dla mniej zorientowanych, Kongres Polonii Amerykańskiej (Polish American Congress) to organizacja powstała w czerwcu 1944 z inicjatywy

polonijnych działaczy w USA dla wspomagania i ratowania Polski zagrożonej przez ZSRR wobec marszu Armii Czerwonej przez terytorium Polski. W skład KPA weszło wówczas ponad 100 organizacji polonijnych oraz wiele osób fizycznych. KPA dzieli się na Oddziały Stanowe, z których najliczniejszym jest Wydział na Stan Illinois. Osiągnięcia KPA w okresie jego działalności to, między innymi, doprowadzenie do uznania przez Kongres USA zbrodni katyńskiej za zbrodnię sowiecką i ludobójstwo, znaczny wkład w przyjęcie Polski do NATO, a także liczne akcje pomocowe od czasów Solidarności po dzień dzisiejszy. Oddział KPA w Waszyngtonie za swoje główne cele działalności traktuje obecnie promowanie polskiej kultury i interesów społeczności polonijnej w USA.